

Wystąpienie programowe Orbána w Siedmiogrodzie

Andrzej Sadecki

Podczas Letniego Wolnego Uniwersytetu i Obozu Studenckiego w Băile Tușnad (węg. Tuznádfürdő) w Rumunii 23 lipca premier Węgier Viktor Orbán wygłosił przemówienie, które wywołało szereg kontrowersji w kraju i za granicą. Najwięcej krytyki spadło na niego za wypowiedź dotyczącą imigracji. Premier stwierdził, że w „kotlinie karpackiej” mogą współistnieć narody, lecz jest przeciwny „mieszaniu się ras”, tak jak ma to miejsce w Europie Zachodniej. Słowa te potępiły m.in. węgierskie organizacje żydowskie oraz prezydium Parlamentu Europejskiego (liderzy grup parlamentarnych i przewodniczący).

Orbán wskazał, że najważniejszymi wyzwaniem w najbliższych latach pozostaną demografia, imigracja i kwestie gender, a dopiero na czwartym miejscu wymienił wojnę rosyjsko-ukraińską. Podkreślił, że takie podejście wynika z odrzucenia przez Zachód oferty rozmów na temat bezpieczeństwa (nieprzyjmowanie Ukrainy do NATO i nierozmieszczanie zachodniej broni na jej terytorium) ze strony Moskwy. Zaznaczył, że to „nie jest nasza wojna”, a Węgry pozostają członkiem NATO, którego Rosja „nigdy nie zaatakuje”. Zaakcentował też, że Ukraina nie wygra tego konfliktu, zaś sankcje są bolesniejsze dla Zachodu niż dla Rosji. Dotychczasową strategię Sojuszu i UE w tej sprawie uznał za porażkę i oznajmił, że Węgry będą dążyć do jej zmiany zgodnie z założeniem, że celem działań należy uczynić nie wygranie wojny, lecz zawarcie pokoju. Jak podkreślił, Unia powinna stanąć „nie po stronie Ukrainy, ale między nią a Rosją”, a rozmowy pokojowe winny toczyć się nie między stronami konfliktu, lecz na linii USA–Rosja. Premier przekonywał, że na inwazji korzystają amerykańskie koncerny energetyczne, które chcą dostarczać surowce do Europy, Węgry nie zamierzają zaś rezygnować z rosyjskiego gazu, a jedynie mieć dostęp do alternatywnych źródeł jego pozyskania.

Orbán wyeksponował wagę współpracy wyszehradzkiej, a obecne problemy na tym polu rzucił na karb zmiany władzy w Czechach i na Słowacji, które „nie chcą już wchodzić w konflikty z Brukselą”, a także „zawirowań” w stosunkach węgiersko-polskich. Stwierdził również, że interes strategiczny obu tych państw jest zbieżny (trzymanie Rosji „z dala od siebie”, przetrwanie suwerennej i demokratycznej Ukrainy), a różnica dotyczy „odruchu serca”: „my postrzegamy wojnę jako konflikt dwóch narodów słowiańskich, do którego nie chcemy się włączać, a Polacy uważają go za swoją wojnę, którą niemalże sami też toczą”. Biorąc pod uwagę tę rozbieżność, „musimy spróbować zachować najwięcej, jak się da, z przyjaźni węgiersko-polskiej i sojuszu strategicznego na okres po wojnie”.

Trwający kilka dni letni uniwersytet w rumuńskim Siedmiogrodzie to największy, a przy tym odbywający się w swobodnej atmosferze zjazd środowiska Fideszu i przedstawicieli mniejszości węgierskich, z nielicznym udziałem osób spoza krajowego obozu rządzącego,

ze strony rumuńskiej i z zagranicy. To tam w 2014 r. Orbán wygłosił jedno ze swoich najgłośniejszych przemówień – o odejściu od demokracji liberalnej. W latach 2020–2021 impreza nie doszła do skutku ze względu na pandemię.

Komentarz

- Przemowa była najbardziej rozbudowanym od wyborów wystąpieniem programowo-ideologicznym Orbána. Po raz pierwszy od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę oświadczył on tak dobitnie, że Węgry chcą – pomimo niej i za wszelką cenę – podtrzymać politykę balansowania między Wschodem a Zachodem, w tym współpracę z Moskwą. Państwo próbuje „przeczekać” wojnę i dalej starać się o uzyskanie korzyści od partnerów zarówno zachodnich (środki UE i inwestycje, głównie niemieckie), jak i wschodnich (współpraca energetyczna z Rosją, inwestycyjna i handlowa z Chinami itd.). W dalszym ciągu będzie też gotowe oferować tym ostatnim daleko idące ustępstwa polityczne, m.in. powielać propagandę Kremla czy zabiegać o osłabienie wsparcia dla Kijowa. Rząd Orbána wydaje się opierać swoje kalkulacje na perspektywie zwycięstwa Rosji nad Ukrainą i jej powrotu do kooperacji z Zachodem, a ignorować obecne koszty utraty przez Węgry wiarygodności w oczach partnerów zachodnich.
- Premier podtrzymuje swoją współpracę z europejską skrajną prawicą i radykalną, protrupowską częścią Partii Republikańskiej w USA, licząc na wzrost znaczenia tych środowisk w efekcie pogłębiania się problemów ekonomicznych Zachodu. Służyły temu m.in. odwoływanie się w przemówieniu do popularnych w tych kręgach teorii spiskowych o „wielkim zastąpieniu” (celowa polityka osiedlania osób ras innych niż biała w państwach zachodnich), wypowiedzi o zabarwieniu rasistowskim czy duży nacisk położony na kwestie gender. Orbán podkreślił przy tym, że liczy na zmianę władzy w Stanach Zjednoczonych w 2024 r. Jego słowa wypychają go jednak coraz bardziej na margines polityczny Zachodu. W zeszłym roku Fidesz opuścił Europejską Partię Ludową i obecnie nie należy do żadnej frakcji w Parlamencie Europejskim, a od 24 lutego pogarszają się także stosunki Budapesztu z partnerami z Europy Środkowej.
- Koncentracja na tematach ideologicznych i polityce międzynarodowej wydaje się świadomym zabiegiem mającym na celu zogniskowanie wokół nich debaty publicznej na Węgrzech, zwłaszcza w obliczu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego. W ostatnich tygodniach rząd wdrożył szereg niepopularnych rozwiązań – m.in. częściowo uwolnił ceny prądu i gazu dla gospodarstw domowych, dotychczas ograniczane administracyjnie i najniższe w UE. Utrzymanie niskich cen energii należało do głównych obietnic Fideszu w kampanii przed wiosennymi wyborami, w trakcie której oskarżał opozycję o plany ich podwyższenia. Wprowadzone w ostatnich tygodniach niekorzystne zmiany podatkowe dotknęły z kolei samozatrudnionych i małe przedsiębiorstwa (na tym tle wybuchły w lipcu kilkudniowe protesty). W obliczu trudnej sytuacji budżetowej prawdopodobnie dojdzie do kolejnych cięć. Węgry zmagają się też z gwałtowną deprecjacją forinta, który w ciągu ostatniego roku tracił na wartości niemal najszybciej spośród walut państw rozwiniętych – po tureckiej lirze i argentyńskim peso. W związku z tym rządzący Fidesz będzie kładł tym większy nacisk na spory ideologiczne toczące z opozycją w kraju i z zachodnią lewicą. Sięganie tak jak w minionych latach po temat zagrożenia imigracją jest jednak dla niego o tyle ryzykowne, że za rosnący napływ mieszkańców Afryki i Bliskiego Wschodu odpowiada również Rosja (m.in. ze względu na problemy wywołane blokadą eksportu

ukraińskiego zboża). Stąd przekaz partii – bardziej niż na źródłach imigracji – skupi się zapewne na krytyce zachodniego modelu wielokulturowego.

- Tezy Orbána spotkały się z licznymi krytycznymi reakcjami w regionie, zwłaszcza w Czechach, na Słowacji i w Rumunii. W komentarzach dominowały stwierdzenia, że premier Węgier w swojej retoryce przekracza kolejne granice, niebezpiecznie ocierając się o rasizm i ksenofobię charakterystyczne dla przywódców państw autorytarnych. Szczególnie w Czechach pojawiły się wątpliwości, czy kontynuowanie współpracy w V4 z takim partnerem ma jeszcze sens, choć część publicystów apelowała, żeby nie ulegać historycznym reakcjom.
- Zarazem należy zauważyć, że Orbán oprócz kilku kurtuazyjnych nawiązań do siedmiogrodzkich Węgrów unikał komentowania kwestii mniejszościowych, zapewne nie chcąc prowokować wyczulonych na nie władz rumuńskich, a także ukraińskich (np. uchylił się od odpowiedzi na pytanie o przyszłość zakarpackich Węgrów). Minister spraw zagranicznych Rumunii Bogdan Aurescu z zadowoleniem przyjął fakt, że strona węgierska wywiązała się z obietnic i nie wygłaszała podczas festiwalu kontrowersyjnych tez dotyczących relacji z Bukaresztem.